

# SIDECAR

TAJEMNICZE MIASTECZKO  
BOOTLEG SPRINGS

# CRUSH

LUCY SCORE  
CLAIRE KINGSLEY

Tytuł oryginału: Sidecar Crush (Bootleg Springs #2)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-283-8478-1

Copyright © 2018 Claire Kingsley

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/sidbs2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

**N**ie obchodziło mnie, co o tym sądzi moja siostra. Moja obecność tutaj dzisiejszego wieczoru *nie była dla mnie dobra*.

Dzwoniła dziś do mnie już ponad pół tuzina razy i nalegała, żebym wyszedł w końcu z domu. Dlaczego? A kto by tam zrozumiał Scarlett. Gdy dziewczę raz sobie wbiło coś do głowy, to nie sposób było zmienić jej zdania. Teraz zaś najwyraźniej panna Scarlett Rose wymyśliła sobie, że jej brat powinien napić się czegoś mocniejszego w Czatowni.

Po jakimś czasie spędzonym we wspomnianym lokalu uznałem, że moja siostra nie ma racji. Niepotrzebnie tu przyszedłem. Byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym został w sklepiku. Zarabiałem na życie jako metaloplastyk i pracowałem obecnie nad dużym projektem; nie miałem czasu na nudę. Oczywiście lubiłem zimne piwo, jak każdy, a Nicolette serwowała je szybko i sprawnie. *Nie lubiłem* natomiast faktu, że połowa bywalców gapiała się na mnie z zaciekawieniem.

Wydawało im się, że są tak cholernie przebiegli. Ukradkowe spojrzania przez ramię. Głowy pochylone do konspiracyjnych szeptów.

Wróciłem spojrzeniem do stolika i poruszyłem się niespokojnie na krześle. Otaczał mnie szum wielu rozmów. Wiedziałem, o czym szepczą ludzie.

Wszyscy Bodine'owie wiedzieli. Zastanawiano się, czy nasz świętej pamięci ojciec był odpowiedzialny za zaginięcie, a być może nawet morderstwo nastoletniej Callie Kendall sprzed dwunastu lat.

Czy uważałem, że to zrobił? Sam nie byłem pewien. Między mną a ojcem nigdy nie było zbyt wiele miłości, nie oznaczało to jednak, że wiedziałem w nim mordercę.

Po prawdzie tata nie obdarzał nadmiarem miłości całego mojego rodzeństwa, z wyjątkiem Scarlett. Ona zawsze starała się najbardziej z nas wszystkich. Może to dlatego, że była najmłodsza, albo też dlatego, że była jedyną dziewczyną. Kto to wiedział?

Zdarzały się dobre chwile z nim oraz mamą, a w zasadzie było ich całkiem sporo. Tata jednak niczego nie ułatwiał. Zbyt często zaglądał do kieliszka. Oskarżał nas o wszystkie niepowodzenia w swoim życiu. Gibsonowi, mojemu najstarszemu bratu, obrywało się najmocniej. Stał się przez to paskudnym sukinkotem dla osób, z którymi nie łączyły go więzy krwi. Czasami również dla krewnych. Bowie postanowił zostać przeciwieństwem swojego ojca. Był całkiem miłym gościem. Przykładnym obywatelem. Nasz przyrodni brat Jonah, będący imiennikiem taty, nie miał przyjemności (lub pecha), aby dorastać w cieniu ojca. Moim zdaniem było to raczej błogosławieństwem.

Ja natomiast zawsze starałem się schodzić mu z drogi. Nie wychylać się. Być niewidzialnym. Zasadniczo zawsze tak postępowałem i dobrze na tym wychodziłem.

Aż do teraz. Nie dało się uciec przed całym miasteczkiem szepczącym o starym Jonahu Bodinie i cholernym swetrze Callie Kendall. Teraz wszystkie oczy zwracały się w moją stronę i wcale mi się to nie podobało. Ani trochę.

Wilgoć formowała się w kropelki na butelce mojego piwa, a przez salę przepływały aromaty frytek czosnkowych i whisky. Wziąłem łyk alkoholu i przesunąłem kciukiem po chłodnym szkle.

Bowie siedział naprzeciwko mnie ze wzrokiem utkwionym w własnej butelce. Zazwyczaj był nieco bardziej gadatliwy, dzisiaj jednak

zachowywał milczenie. Nie pytałem o przyczynę. Obok niego siedziała June Tucker i czytała książkę. Lubiłem Juney. Bywała czasami zaskakująca, ale również nie mówiła zbyt często ani nie oczekiwała tego ode mnie. Zdarzało jej się jednak zadawać krępujące pytania.

Przy jej drugim boku siedział Jonah. Dowiedzieliśmy się o jego istnieniu zaledwie dwa miesiące temu, gdy przyjechał do miasteczka, szukając nas. Dowiedział się o śmierci taty oraz istnieniu rodzeństwa. Oczywiście Scarlett uznała go za jednego z Bodine'ów już po jakichś dziewięćdziesięciu sekundach znajomości. Stwierdziłem, że postąpiła właściwie. Jonah był porządnym gościem. Nie wiedział jeszcze, czy chce zostać w Bootleg Springs, a ja nie byłem pewien, czy znajdzie w sobie gotowość na zamieszkanie tu na stałe. Jakimś cudem (nie pamiętam szczegółów, gdyż umowa została zawarta w szóstej zmianie meczu softballowego, gdy już byłem całkiem poważnie upojony księżycówką) Jonah i ja zostaliśmy współlokatorami.

Wziąłem kolejny łyk piwa i Scarlett posłała mi ciepły uśmiech. Stała przy sąsiednim stoliku ze swoim partnerem, Devlinem. Niechętnie przyznałem z pozostałymi braćmi, że jest on odpowiednią partią dla naszej siostry. Kazała nam obiecać, że nie wrzucimy go znowu do jeziora. Udało nam się ją przekonać, że nie zrobimy tego, *chyba że sobie chłopak zasłuży*. Scarlett mogła nam później podziękować. Było oczywiste, że Devlin szaleje na punkcie Scarlett, ale od czasu do czasu należy przeźornie zrzucić z pomostu każdego faceta. Nawet tego dobrego.

Zazwyczaj nie inicjowałem rozmowy z własnej woli, tym razem jednak spojrzałem na June.

— Gdzie się podziewa Cass, Juney?

June zamrugła.

— Poszła na randkę.

Zerknąłem na Bowiego. Zaciśnął zęby i drgnęła mu powieka. W mig zrozumiałem, dlaczego to on był dzisiaj smętnym Bodine'em. Podkochiwał się w siostrze June, Cassidy Tucker, ale z całkowicie niezrozumiałych

dla nas powodów nie podejmował jakiegokolwiek inicjatywy w tym kierunku.

— Randkę, co? — powiedziałem. — A z kim?

— Z jakimś internetowym znajomym — odparła June. — Powiedziała jej, że prawdopodobieństwo znalezienia właściwego partnera za pomocą odpowiedniego kanału internetowego jest bardzo duże.

— *Ty* jej to zasugerowałaś? — zapytał Bowie.

— Jest to całkiem logiczne — stwierdziła June. — Cassidy chciałaby spotykać się z mężczyzną biorącym poważnie pod uwagę możliwość długotrwałego związku. Aplikacja randkowa znacznie poszerza zakres odpowiednich samców.

— Odpowiednich samców? — wtrącił się Jonah. — Mówisz tak, jakby Cassidy była zwierzęciem.

— Technicznie rzecz biorąc, wszyscy nimi jesteśmy — przyznała June. — *Homo sapiens* należą do królestwa zwierząt.

— Dzięki za lekcję biologii, Żuczku — prychnął Bowie.

— Bowie, czy doświadczasz uczucia zazdrości na myśl o tym, że Cassidy może mieć romantyczne spotkanie z innym mężczyzną? — zapytała beznamiętnie June. W jej pytaniu nie krył się sarkazm ani poczucie humoru. Zapytała z czystej ciekawości.

Zasłoniłem ironiczny uśmiech łykiem piwa.

— Nie — odparł Bowie. — Nic z tych rzeczy.

June wzruszyła ramionami i wróciła do lektury.

Scarlett usiadła obok mnie i szturchnęła łokciem pod żebra.

— Widzisz, Jame? Mówiłam, że dobrze ci zrobi wyjście na piwo. Nie cieszysz się, że wyszedłeś z ukrycia?

— Niespecjalnie.

— Och, przestań — powiedziała. — Ale z was dzisiaj smutasy. Przestań się krzywić, Bowie. Wyglądasz jak Gibs.

— Kto wygląda jak ja? — zapytał Gibson.

Stanął za Scarlett, trzymając w ręku butelkę wody. Najmłodsze i najstarsze z rodzeństwa Bodine'ów stanowili jawne przeciwieństwa i nie chodziło

wyłącznie o płec. Scarlett była drobnej budowy ciała, natomiast Gibson wyróżniał się najwyższym wzrostem wśród nas. Najbardziej z nas wszystkich przypominał również tatę, co doprowadzało go do szewskiej pasji.

— Bowie — wyjaśniła Scarlett. — Siedzi tu i stara się skwasić swoje piwo.

Gibson jedynie coś burknął pod nosem.

— Słowo daję, że prezentujecie się dziś nadzwyczaj kiepsko — stwierdziła Scarlett. — A ja doskonale wiem dlaczego.

— Niby dlaczego? — zapytał Bowie.

Chciałem go kopnąć pod stołem za wdawanie się z nią w dyskusję.

— Ponieważ jesteście samotni — oznajmiła. — Jestem z was najmłodsza, a mam już tego wspaniałego mężczyznę. A wy, biedactwa, wciąż musicie kogoś sobie znaleźć.

— A kto powiedział, że chcemy? — zapytał Gibson.

Uderzyła go w ramię.

— Nie mówię o tobie, stary zgredzie. Znajdź kobietę, która z tobą wytrzyma, a obiecuję, że nauczę się gotować po to, aby upiec jej najpyszniejszy orzechowiec w całym hrabstwie Olamette. Będzie na to zasługiwac.

Gibson prychnął i napił się wody.

— Ale wy — powiedziała, wskazując palcem osoby siedzące przy stoliku — wy musicie się nad tym zastanowić. Znajdźcie kogoś. Ustatkujcie się. To będzie dla was dobre.

— Tak dobre jak dla mnie wyjście na piwo? — zapytałem.

— Tak — odparła, stukając mnie w ramię. — A nawet lepsze. Daj spokój, Jame, ta dziewczyna, z którą się spotykasz, nie liczy się, jeżeli nie chcesz jej nawet przedstawić rodzinie.

— Już się z nią nie spotykam — powiedziałem.

— Co? — zapytała Scarlett podniesionym głosem. Devlin zatrzymał się za nią, jakby nie był pewien, czy powinien podejść, czy poczekać i zobaczyć, czy jest bezpiecznie. — Od kiedy?

Przewróciłem oczami i zgarbiłem się nad piwem. Już połowa lokalu gapiła się na nas otwarcie. Druga połowa nadstawiała uszu, żeby coś usłyszeć.

— Jezu, nie dramatyzuj — powiedziałem. — Przestaliśmy się spotykać już jakiś czas temu. Nic wielkiego.

Przez jakieś dwa lata spotykałem się z Willą Sawyer, dziewczyną mieszkającą w stanie Maryland. Nie było to nic stałego. Dzielili nas zbyt duża odległość. Czasami ona przyjeżdżała do mnie, a czasami ja jechałem do niej. Nie było to nic poważnego, ale miło spędzało się nam czas ze sobą. Marzyło jej się więcej zaangażowania, niż mogłem zaoferować. Poznała innego i o ile mi wiadomo, już planowali ślub. Zostawiła mnie bez mrugnięcia okiem, ale cieszyłem się jej szczęściem. Była miłą dziewczyną i zasługiwała na dobre życie.

— Mogłeś nam powiedzieć — stwierdziła Scarlett. — A ja już myślałam, że chowasz ją przed nami z jakiegoś powodu. Mogłeś na przykład wstydzić się swojej rodziny.

Devlin postanowił jednak podejść do nas. Zbliżył się do Scarlett i objął ją w talii.

— Nie pleć bzdur, Scar — powiedziałem. — Nie chowałem jej przed nikim i wcale się was nie wstydzę. To po prostu nie było nic wielkiego.

— Szkoda, że już się skończyło — zauważył Gibson. — Byłeś chyba niezłe ustawiony. Mogłeś sobie podziałać, kiedy tylko chciałeś, bez smęcenia o uczuciach.

— Czy to nie jest dokładnie twój styl? — zapytała Scarlett z wyraźnie słyszalną pogardą dotyczącą nawyków randkowych (a raczej ich braku) Gibsona. — Odrobina akcji, kiedy tylko zechcesz. Żadnego smęcenia o uczuciach... czyli brak zaangażowania czy przywiązania do kogokolwiek.

— Scarlett, to, że wy zachowujecie się jak zakochane kundelki, nie znaczy, że inni muszą wyjść z siebie i związać się z kimkolwiek — odparł Gibson.

Scarlett wywróciła oczami i odwróciła się do niego plecami.

— A ty, June? Masz na oku kogoś wyjątkowego?

June spojrzała na nią znad książki.

— Nie.

— Jonahu? — zapytała następną osobę.



— Wybacz, Scarlett — odparł Jonah. — Nie bardzo.

Scarlett sapnęła i objęła ramię Devlina.

— Ale z was nudziarze. Chodź, zagrajmy w bilard.

Pod nieobecność Scarlett przy naszym stoliku zapanowała cisza. Moja siostra zatańczyła wokół stołu bilardowego, kręcąc tyłkiem przed oczyma Devlina. Od sposobu, w jaki na nią spoglądał, ciągle jeżyły mi się włosy na karku i musiałem sobie powtarzać, że obydwójce stanowią teraz parę. Miał prawo tak na nią patrzeć. Co więcej, *powinien* tak na nią patrzeć.

Wiedziałem, że żaden facet w życiu Scarlett nie mógł wygrać z nami jako jej braćmi. Gdyby ktoś na nią patrzył takim wygłodzonym wzrokiem, stłuklibyśmy go na kwaśne jabłko. Gdyby jednak tak nie spoglądał, znienawidzilibyśmy go za to, że jej nie docenia.

Moją uwagę zwrócił dźwięk telewizora znajdującego się za mną i gwar w barze zmniejszył się odrobinę. Nicolette przełączyła właśnie kanał na nowy odcinek reality show pod tytułem *Świat bez wygód*.

Sama koncepcja programu nie była jakaś odkrywczą. Grupka pomniejszych gwiazdek mieszkała w chatce gdzieś w głębi lasu, pozbawionej mnóstwa współczesnych udogodnień. Główną oś programu stanowiły interakcje między poszczególnymi uczestnikami przeplatane bezcelowym włączeniem się po lesie. W normalnych okolicznościach program ten nie leżał w ramach moich zainteresowań.

Jednak zainteresowanie moje i wszystkich pozostałych mieszkańców Bootleg wiązało się z uczestnictwem Leah Mae Larkin w programie.

Leah Mae była jedną z nas. Obywatelką Bootleg. Mieszkała tu do dwunastego roku życia, kiedy to jej mama rozwiodła się z ojcem i przeprowadziła daleko stąd. Przez kilka następnych lat przyjeżdżała tu na wakacje, do czasu gdy reszta świata zachłysnęła się jej urodą, co sprawiło, że wybrała karierę modelki. Zrezygnowała z członu Mae i od tej pory była znana jako Leah Larkin.

W dzieciństwie była jedną z moich nielicznych znajomych, być może moją najlepszą przyjaciółką.

Nie widziałem jej od bardzo dawna. To nie było tak, że żywiłem do niej jakieś durne nieodwzajemnione uczucia. Leah Mae była teraz pełną gębą celebrytką. Interesował mnie jej udział w programie, gdyż rzadko kiedy jakiś mieszkaniec Bootleg trafiał do telewizji.

Obróciłem się i spojrzałem w ekran. Oto i ona: Leah Mae stojąca przed lustrem, spinająca długie blond włosy w kucyk. Zawsze chciała występować przed kamerą. Gdy byliśmy dziećmi, poświęciliśmy niezliczone godziny na rozpisywanie scenariuszy i odgrywanie ról. Przebierała się w różne ciuszki i chodziła jak modelka na wybiegu. Ciągle opowiadała, że zostanie sławną aktorką.

W kolejnej scenie uczestnicy szli wędkować nad pobliskie jezioro. Być może było to jedno z tych wyzwń, którym byli ciągle poddawani. Co tydzień jeden uczestnik odpadał w drodze głosowania i jak na razie Leah Mae ani razu nie była zagrożona.

Starałem się nie zwracać zbyt dużej uwagi, ale operator z uporem maniaaka postanowił pokazywać zmagania Leah Mae z wędką. Pozornie wyglądało to tak, jakby Leah Mae nie miała pojęcia, za który koniec ją trzymać, to jednak nie była prawda. Wszyscy wiedzieliśmy, że Leah Mae mogła pokonać każdego w zawodach wędkarskich. Jasne, prowadziła teraz wytworne życie, pozowała do zdjęć i lśniła na wybiegach, więc nie miała zbyt wiele czasu na wędkowanie. Umiejętność ta była jednak niczym jazda na rowerze. Nie dało się jej tak łatwo zapomnieć.

Siedzący z nią w łódce towarzysz zapytał, czy nie potrzebuje pomocy. Brock Winston. Ten zniewieściały szarpidrut. Tworzył nie najgorszą muzykę, ale znienawidziłem go od pierwszej minuty w tym programie. Poślubił jakąś aktorkę, ale zdecydowanie przymiłał się do Leah Mae w sposób, który nie przystoi żonatemu mężczyźnie.

Cholerni celebryci. Czy nie wystarczyła mu jedna sławna dziewczyna? Musiał flirtować z inną?

Brock naprawił jej wędkę i nastąpiło zbliżenie kadru. Leah Mae spojrzała wprost w kamerę i wpadłem w sidła jej oczu. Jako dzieciak zawsze miała iskrę w oku, gdy odgrywała rolę. Teraz nie widziałem tej iskry. Jej spojrzenie

było puste. Miała nadal piękne oczy, ale to nie była ta Leah Mae, którą znałem. Nie przypominała tej dziewczyny, z którą spędziłem kiedyś tak wiele czasu. Wyglądała niczym zwierzę uwięzione w klatce, zmuszone do wykonywania sztuczek.

Leah Mae skierowała wzrok na Brocka i jego twarz znalazła się w kolejnym kadrze. Patrzył na nią doskonale mi znanym spojrzeniem, które mówiło: *chcę cię dzisiaj przelecieć*. Każdy facet miał takie spojrzenie w arsenał i potrafiliśmy je rozpoznać, jeśli byliśmy wystarczająco uważni. I dokładnie w taki sposób Brock Winston spoglądał na Leah Mae Larkin na wielkim, durnym telewizorze w barze u Nicolette.

Odwrociłem się do piwa. Dalsza część programu przestała mnie interesować.

— Założę się, że ci dwoje baraszkuje sobie, gdy kamera nie patrzy — odezwał się Rhett Ginsler za moimi plecami.

— Tak myślisz? — zapytał Trent McCulty.

— To jasne jak słońce — stwierdził Rhett. — Wygląda jak cnotka niewydymka, ale założę się o dychę i sój księżycówki, że nocami bzyka się z tym Brockiem.

Poczułem, jak napinają się mięśnie na moich plecach, i zacisnąłem mocno dłoń na butelce.

— Może tak tylko udaje przed kamerą — powiedział Trent.

— Być może — odparł Rhett. — Tak czy siak, Leah Mae jest atencyjną zdziwą.

Wstałem tak szybko, że krzesło upadło za mną z głośnym trzaskiem na podłogę. Niemalże bez udziału woli stanąłem z mocno zacisniętymi pięściami za Rhettem i Trentem.

— Sądzę, że powinniście przestać pieprzyć o niej farmazony. — Z mojego gardła wydobył się niski warkot.

Jeszcze zanim wybrzmiały do końca moje słowa, po moich bokach stanęli Bowie i Gibs, gotowi do bijatyki. Pewnie nie wiedzieli, co mnie tak wkurzyło, ale nawet ich to nie obchodziło. Tak to już było z nami. Wspieraliśmy się nawzajem. Później mogli mnie sprać za to, że wciągnąłem

ich w coś głupiego, chociaż zazwyczaj to akurat Gibson sprowadzał kłopoty na nasze głowy. Byłem gotów ponieść później konsekwencje. Nikt nie używał słowa *zdzira* w jednym zdaniu z *Leah Mae*. Nie w mojej obecności.

Rhett obrócił się na krześle i spojrzał na mnie.

— A co ci do tego?

— Jest jedną z nas.

Rhett parsknął i napił się piwa.

— Pewnie tak. Przypomnij mi jednak, kiedy ostatnio postawiła stopę w Bootleg?

— To bez znaczenia — powiedział Bowie, a Gibson warknął potakująco.  
— Jameson ma rację.

— I pewnie sądzicie, że możecie coś z tym zrobić? — zapytał Rhett.

Wszystkie oczy były skierowane na nas. Granice zostały wyznaczone. Obok stanęły dwie kolejne osoby, wyraźnie po stronie Rhetta. Miałem to gdzieś. Jonah stanął po prawicy Gibsona. Nie dorastał tutaj, ale rozumiał więzy krwi.

— A żebyś wiedział, że coś z tym zrobimy — odparłem.

Rhett wstał w końcu. Był mniej więcej mojego wzrostu i mógł spojrzeć mi prosto w oczy. Odwzajemniłem spojrzenie z twardym wyrazem twarzy i zaciśniętą szczęką.

— Lepiej odsuńcie się od mojego baru, jeżeli zamierzacie wszczynać burdę — powiedziała Nicolette.

— O cholera. — To był głos Scarlett.

Zauważyłem, że Devlin stanął obok Bowiego. Zakasał rękawy, ale pochylił się ku nam i szepnął cicho.

— Uważajcie, chłopaki. Powinniście trzymać się z dala od kłopotów.

— Bootlegowa Sprawiedliwość, Dev — odparł Bowie, nie spuszczać ani na chwilę wzroku z Rhetta i Trenta.

— Wiem, wiem — powiedział Devlin.

Nie byłem idiotą. Gdybym uderzył pierwszy, chociaż można było tego uniknąć, to byłby zły pomysł. Gdybym jednak nie zaatakował pierwszy...

— Co ty tu tak właściwie robisz, Rhett? — zapytałem. — Nie powinienś przypadkiem pilnować swojej dziewczyny?

— Co to niby ma znaczyć?

Wzruszyłem ramionami.

— Krążą plotki, że Misty Lynn grzmoci się z Wade'em Zirkelem. Widocznie nie jesteś wystarczająco męski, więc musiała poszukać rekompensaty gdzie indziej.

— Ty sukinsynu! — Rhett zamachnął się, a ja nie zamierzałem uciekać. Przyjąłem cios prosto w szczękę.

Tylko na to czekałem. Sprzedałem mu fangę w nos, a wokół mnie zapanował istny chaos. Rhett zasłonił twarz i wrzasnął, a po brodzie spływała mu krew. Gibson i Bowie rzucili się przed siebie, odpychając i okładając pięściami każdego, kto miał czelność stanąć im na drodze. Nawet Dev i Jonah przestali się hamować.

Utarczka zakończyła się równie szybko, jak rozgorzała, i poczułem, że ktoś mnie odciąga. Rozkwaśiłem nos Rhetta i to mi całkowicie wystarczyło. Wyglądało na to, że niewiele ciosów dosięgło celu. Jedynie Rhett puścił krew, chociaż Trent wyglądał, jakby miał obudzić się z podbitym okiem. Gibson kilkakrotnie rozprostował palce. Pozostali popatrzyli po sobie spode łba i rozeszli się na swoje miejsca.

— Jameson, co ty, do diabła, właśnie odwaliliś? — zapytała Scarlett. Dotknęła mojej zuchwy i obejrzała twarz w poszukiwaniu obrażeń.

— Rhett musiał dostać nauczkę i tyle — powiedziałem, odsuwając się poza zasięg jej rąk. — Idę do domu. Do jutra.

— Jeśli tak bardzo chciałeś iść, mogłeś to po prostu zrobić. Nie musiałeś nikogo walić po mordzie — zawołała za mną Scarlett.

Wyszedłem, zignorowawszy śledzące mnie spojrzenia. Tak, wszczynanie bójki w barze oznaczało, że ludzie będą patrzeć i zacząć gadać. To, że bijatyki w Czatowni w piątkowe wieczory były normą, to co innego. Nie mogłem jednak pozwolić, żeby taka szumowina jak Rhett Ginsler bezkarnie wyrażała się w taki sposób o Leah Mae. Niegdyś była moją przyjaciółką i to nadal coś dla mnie znaczyło. Trzeba było nauczyć barana manier.

Po powrocie do domu przeglądałem przez jakiś czas jej Instagrama. Mógł to być zwyczaj, jakiego trzymałem się już od pewnego czasu. Miałem świadomość, że to bardzo głupi zwyczaj. Nic się nie wydarzyło między mną a Leah Mae, gdy była zwykłą dziewczyną i odwiedzała tatę w czasie wakacji. Było oczywiste, że nic nie mogło wydarzyć się między nami również teraz.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# MAŁE MIASTECZKA ZAWSZE MAJĄ SWOJE TAJEMNICE...

Jeszcze niedawno Leah Mae Larkin stała u progu wspaniałej kariery. Była modelką i wschodzącą gwiazdą, wydawało się, że jej agent i równocześnie narzeczony poprowadzi ją na szczyty sławy. Coś jednak poszło nie tak. Leah Mae postanowiła więc wrócić do rodzinnego miasteczka. Chciała uciec przed skandalem i trochę odpocząć. Poza tym w Bootleg Springs był ktoś, z kim zawsze rozumiała się najlepiej: jej przyjaciel z dzieciństwa, Jameson Bodin.

Leah Mae fascynowała Jamesona od dawna, ale on nie chciał niszczyć jej szczęścia. W końcu był tylko zwyczajnym facetem. Miał też problemy rodzinne, które wydawały się niemożliwe do rozwiązania. Jeden z nich był szczególnie nieprzyjemny: tajemniczy związek między jego zmarłym ojcem a zaginioną kobietą, Callie Kendall.

Być może to przez Bootleg Springs, być może dzięki chwili odpoczynku nagle sentyment do dawnych czasów stał się czymś więcej.

## LUCY SCORE i CLAIRE KINGSLEY

to znane w USA autorki romansów, które połączyły siły w ramach serii o miasteczku Bootleg Springs. W bogatym dorobku mają niejednen bestseller i wiele wskazuje na to, że nowa trylogia również się nim stanie. Jeśli wciągają Cię opowieści o silnych kobietach i uwodzicielskich mężczyznach, twórczość tego duetu na pewno Ci się spodoba!

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-8478-1



9 788328 384781

Cena: 49,00 zł